„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nru 32.

Ewangelia na niedzielę 10 po Zielonych Świątkach.

Onego czasu: Rzekł Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby sprawiedliwi, a inszymi gardzili, to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpiło do Kościoła, aby się modlili: jeden Faryzeusz, a drugi Celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Boże, dziękuję tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy: jako i ten celnik: poszczę dwakroć w tydzień: dawam dziesięciny ze wszystkiego co mam. A celnik stojąc z daleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo' ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego, od niego. Abowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżon: a kto się uniża, będzie podwyższon.

Ewangelia u św. Łukasza w rozdziale 18.

Najmilsi w Panu! Jedna z gazet francuskich, wychodzących w mieście Calais, podała w r. 1897 między innymi taki smutny wypadek:

Pewien wolnomyślny, niewierzący robotnik chełpił się w jednym ze szynków wobec swoich towarzyszy, iż po trzech latach mozolnych trudów udało mu się wreszcie przyprowadzić swoją dotychczas nader pobożną i wierzącą żonę do zupełnej niewiary i wyrzeczenia się wszelkiej religii. Naturalnie towarzysze zabawy, usposobieni tak samo jak on, składali mu gorące wyrazy uznania z powodu tego zwycięstwa, jaki odniósł w swej apostolskiej gorliwości nad przestarzałemi i niedorzecznemi wierzeniami swojej żony. Po chwili wpada ktoś z jego znajomych i donosi, że w jego domu stało się coś nadzwyczajnego. Zmieszany i zaniepokojony tą wiadomością spieszy robotnik do swego domu, przed którym spostrzega ogromne zbiegowisko ludzkie, rozprawiające o czemś w najwyższem podnieceniu. Na pytanie, co się stało, otrzymuje krótką odpowiedź, iż stało się wielkie nieszczęście. Przerażony jeszcze bardziej wpada do swego mieszkania, gdzie oczom jego przedstawił się okropny widok: Na ziemi leżały zwłoki żony i trojga dzieci, a obok kartka z temi krótkiemi słowami: „Jak długo miałam wiarę, znosiłam chętnie i bez trudności wszystkie zmartwienia i cierpienia tego życia w nadziei wiecznej nagrody w niebie. Odkąd jednak łotr w osobie mego męża pozbawił mię tego nieocenionego skarbu i jedynego źródła pociechy, życie stało się dla

mnie nieznośnem, nie czuję w sobie siły, by znosić nadal jego ciężar i dlatego postanowiłam odebrać je sobie. Ponieważ nie chcę, by moje dzieci były tak samo nieszczęśliwe, jak ja, zabieram je z sobą“.

Już z tego jednego zdarzenia, ktoremu setki podobnych spotkać można na każdym kroku, przekonać się można, czem jest dla człowieka wiara i religia w całem jego życiu. Jest ona, jak to widzieliśmy w poprzedniej nauce, nie tylko pierwszym i nieodzownym warunkiem zbawienia wiecznego, gdyż bez wiary niepodobna podobać się Bogu, stanowi ona również najpewniejszą a nieraz jedyną podstawę życia i szczęścia doczesnego. Zdarza się wprawdzie często, że ludziom bezbożnym, w nic nie wierzącym, powodzi się lepiej, niż dobrym, religijnym i dlatego zdawaćby się mogło, że wiara i religia niepotrzebna albo przynajmniej niekonieczna tu na ziemi, że owszem można być tutaj szczęśliwszym bez wiary i religii, aniżeli trwając silnie przy wierze, trzymając się Boga i przestrzegając Jego przykazań. Wszak ludzie bezbożni, niewierzący, nie uznający żadnej religii, mogą czuć się szczęśliwymi już dlatego, że nie potrzebują w życiu swojem oglądać się na Boga i Jego przykazania, nie potrzebują przestrzegać zasad i wypełniać obowiązków religijnych, które są nieraz naprawdę ciężkie i przykre, boć sam P. Jezus powiada, że ciasną i ciernistą jest droga Jego przykazań, ścieżka wiodąca na zbawienie; a przeciwnie szeroką i wygodną droga, którą chodzą ludzie światowi i dlatego tak wielu ciśnie się na nią i nią idzie.

Całe to jednak szczęście bezbożnych jest tylko pozorne, powierzchowne, gdyż Pismo św. powiada wyraźnie, iż niema spokoju, niema szczęścia dla bezbożnych i niewierzących. Mogą oni czuć się szczęśliwymi i zadowolonymi, jak długo dobrze im się powodzi, mogą się obejść bez wiary i religii w chwilach szczęścia i powodzenia, lecz jakżeż strasznie nieszczęśliwymi czuć się muszą, jak pożałowania godnymi być muszą wtedy, gdy spotka ich jakieś nieszczęście, gdy zaczynają uderzać na nich ciosy coraz to gwałtowniejsze i dotkliwsze. Wszak człowiek wierzący, religijny w największem nawet nieszczęściu, w największem utrapieniu znajduje w swej wierze i religii potężną podporę, czerpać może z niej siłę i ufność, boć wierzy i jest najmocniej przekonany, że czuwa nad nim Opatrzność, że losami jego kieruje Bóg, który jest jego Ojcem prawdziwym, który we wszystkiem, co zsyła na człowieka, ma na celu jedynie jego dobro i szczęście, a wszystko obrócić potrafi ku dobremu. Gdy wierzącego spotka jakieś nieszczęście, gdy poniesie choćby i wielką szkodę materyalną, może się pocieszyć tą myślą, że wszystkie skarby tego świata to marność nad marnościami, że w porównaniu z dobrami niebieskiemi są ciężarem i przeszkodą prawdziwą, a więc łatwo przeboleć ich stratę, tem bardziej, że przecież wcześniej czy później z niemi rozstać

się trzeba i nic z nich nie można zabrać ze sobą do wieczności. A czyż znajdzie taką pociechę w podobnem nieszczęściu człowiek niewierzący, dla którego te skarby i bogactwa stanowią całe szczęście, który się do nich przywiązał całem sercem, dla którego życie w ubóstwie i nędzy nie przedstawia żadnej wartości, jest tylko nieznośnym ciężarem, od którego najlepiej raz się uwolnić, zadając sobie śmierć. To też zdarza się często, że ludzie bezbożni, w nic nie wierzący, nie mogąc przeboleć straty materyalnej, targają się na swoje życie, kończą samobójstwem.

Lub jakżeż różnem, jak odmiennem jest położenie człowieka wierzącego i niewierzącego, gdy ciężka niemoc powali ich na łoże boleści, gdy zniknie wszelka nadzieja odzyskania zdrowia, tego skarbu najwyższego ze wszystkich dóbr doczesnych! Człowiek wierzący widzi w swem cierpieniu zrządzenie Bożej Opatrzności i sposobność do odpokutowania już tu na ziemi za swoje grzechy, sposobność najlepszą do zebrania zasług niezmiernych na żywot wieczny i dlatego znosi swoje cierpienia spokojnie, z poddaniem się woli Bożej, zapatrzony w swego Mistrza Jezusa Chrystusa, który tak strasznie cierpiał dla niego. A jeśli przyjdzie mu stracić wszelką nadzieję, by mógł jeszcze odzyskać utracone zdrowie, nie rozpacza i wówczas, gdyż wie, iż z chwilą śmierci skończą się jego cierpienia, że zacznie się dla niego życie nowe tem szczęśliwsze i piękniejsze, im więcej cierpieć musiał na ziemi. A gdy spotka go cios jeszcze boleśniejszy, gdy śmierć nielitościwa zabierze mu drogą osobę, może najdroższą ze wszystkich, niema i wtedy dla wierzącego powodu do rozpaczy i zwątpienia, gdyż wiara jego daje mu tę pewność, iż śmierć drogiej istoty jest tylko chwilową rozłąką, że zobaczy się z nią niedługo w krainie i warunkach bez porównania szczęśliwszych po to, by nie rozstać się już na wieki. Jakżeż biednymi, jak nieszczęśliwymi są w takich wypadkach ludzie niewierzący! Utrata osoby drogiej jest dla nich stratą bezpowrotną, niepowetowaną — i dlatego nie pozostaje im w takich razach nic innego, jak poddać się czarnej rozpaczy i zwątpieniu. I tak zawsze, w każdej życia dobie, mogą się oni czuć szczęśliwymi, mogą obejść się bez Boga i religii, jak długo nic im nie dolega, dopóki wszystko im się darzy — lecz jakżeż mało takich chwil w życiu człowieka, jak rzadkiem, prawie nieznanem jest na tej ziemi szczęście prawdziwe, niczem niezmącone, jak częstemi natomiast ciężkie próby i doświadczenia, w których człowiek bez wiary napróżno szuka pociechy, w których czuje się tak nieszczęśliwym, iż woli raczej wybrać śmierć aniżeli życie, które stało się dla niego wprost nieznośnem.

Cała jednak wartość i znaczenie wiary św. ujawnia się dopiero w godzinę śmierci. Za życia może człowiek niejednokrotnie obejść się bez Boga, wiary i religii, bo szuka zapomnienia w używaniu tego świata i jego rozkoszy, lecz gdy nadejdzie ta straszna

i rozstrzygająca chwila rozstania się z tym światem, kiedy przyjdzie uczynić ten stanowczy krok, przekroczyć próg nieznanej, niepewnej krainy wieczności, wtedy człowieka niewierzącago obejmuje strach i lęk niezmierny, wówczas znika jego pewność, a do głowy ciśnie się to dręczące pytanie: A jednak jeśli istnieje rzeczywiście Bóg, jeśli istnieje naprawdę piekło i życie pozagrobowe, to jakiż los czeka mnie tam, jakżeż ostoję się przed tym Bogiem, Sędzią zagniewanym, którego nie znałem przez całe życie, z którym prowadziłem ustawiczną walkę, którego obrażałem i znieważałem tak często? To też zdarza się nieraz, że ludzie niewierzący tracą na łożu śmierci pewność siebie, nawracają się i stają się wierzącymi. Taki np. Voltaire, sławny pisarz francuski, jeden z największych bezbożników, jakich świat oglądał, który całe swoje życie szydził z Boga i religii, a pismami swemi wydarł wiarę z serc tysięcy a może i milionów, na łożu śmierci dręczony straszliwymi wyrzutami sumienia, otoczony zewsząd czarną niepewnością, chciał się nawrócić i żądał nawet księdza katolickiego, ale przyjaciele nie dopuścili do tego, bo nie chcieli pozwolić, aby ten, co był ich wodzem i największym wrogiem religii, wyznał na łożu śmierci przed całym światem, że się pomylił straszliwie w swoich rachubach, że to, co zwalczał z całą zaciekłością przez całe życie, jest jednak prawdą. — Jakżeż odmiennie, jak zupełnie inaczej umiera człowiek wierzący, religijny! Dla niego śmierć nie przedstawia nic strasznego, jest to tylko przejście z życia pełnego udręki i cierpienia do szczęśliwej wieczności, zakończeniem walki i uciążliwej pielgrzymki ziemskiej, a rozpoczęciem życia nowego, życia prawdziwego w gronie przyjaciół i wybranych Bożych.

Taką jest wartość, takiem znaczenie wiary i religii dla człowieka w całem jego życiu a przedewszystkiem przy śmierci. Brońmyż tedy tego skarbu najzacniejszego i tego jedynego nieraz źródła pociechy w nieszczęściu i utrapieniu przed wszystkimi zakusami naszych wrogów, strzeżmy go i chrońmy w sercach naszych, byśmy mogli z niego czerpać siłę i otuchę w ciężkich chwilach tej ziemskiej pielgrzymki, a w godzinę śmierci znaleźli w tej wierze św. pociechę i ukojenie jako zadatek szczęścia wiecznego, którego wiara jest podstawą i warunkiem koniecznym. Amen.

Ks. Dr J. Madeja.

NIHIL OBSTAT.

L. 7624. X. J. Kanty Tobiasiewicz cenzor.

Pozwalamy drukować. Z Książęco-Biskupiego Konsystorza

Kraków, d. 9 sierpnia 1919 r. † Anatol, biskup sufr. wik. gen.